

## Historyczny Upadek Japonii — Quentin

**Od autora:** Mówi się, że to brzydkie słowo zawarte w tytule pisze się przez "CH" bądź po prostu "H". Polonistka w mojej podstawówce uczyła iż tylko przez "CH" jest prawidłowo. I ja jej wierzę. Wy, drodzy czytelnicy, nie musicie. Wedle uznania.

---

Dwadzieścia minut po siedemnastej w bloku numer trzynastcie, przy ulicy Ofiar Konsumpcjonizmu lokatorzy czekali na pojawienie się przewodniczącego Osiedlowej Rady Mieszkańców. Kozłowski przybył do piwnicy, gdzie odbywały się cotygodniowe zabrania, nieco spóźniony. Po krótkim usprawiedliwieniu zajął miejsce przy biurku, w centralnym punkcie salki. Reszta obecnych usiadła na ustawionych w półkolu krzesłach.

– Przepraszam szanownych państwa za ten poślizg czasowy. Otwieram posiedzenie naszej wspólnoty – zaczął Kozłowski. Miał zamiar przejść do spraw bieżących, ale przerwał mu Drzyzga:

– Na wstępie postuluję o przesunięcie godziny spotkań na siedemnastą.

– Wykluczone! – zawetowała pani Róża- emerytka sąsiadująca z Drzyzgą przez ścianę. – *A Teleexpress*, kiedy mam niby obejrzeć?

– A co tam do oglądania? – mówił lekceważąco Drzyzga. – Ktoś kogoś zabił, ktoś coś gadał i wszystko.

– Panie, ja oglądam *Teleexpress* od samego początku. To co, mam przestać?

– Dobrze, proszę państwa – uciszał ich Kozłowski. – Są rzeczy ważniejsze, więc nie traćmy czasu. Zresztą pan wie, panie Drzyzga, że ta pora jest najbardziej optymalna. Wcześniej nie można, gdyż nie wszyscy dotrą z pracy, a później, jak wiadomo, jest *Klan* i pozostałe obowiązki. Przejdźmy do problemów bieżących – zatrzymał się, by spojrzeć w notatki, po czym kontynuował: – Z pewnością nie umknął państwa uwadze akt wandalizmu na klatce schodowej.

– A co się stało? – spytał zdziwiony Klich podniesionym głosem, gdyż z racji wieku był lekko przygłuchy.

– Jakieś gnoje napisały szprejem „chuj” – wyrwał się do odpowiedzi dozorca bloku nazwiskiem Maciejewski.

– Panie Maciejewski – zganiał go przewodniczący. – Proszę być nieco mniej szczegółowym, choćby z uwagi na obecność kobiety i pana profesora.

– To już nie pierwszy raz – mówił dalej dozorca. – Nie dalej jak trzy dni temu ktoś zalepił zamek drzwi frontowych gumą do żucia i cały mechanizm do wypieprzenia. Przez to drzwi się nie zamykają i nic dziwnego, że wejdzie jeden z drugim gnojem i demolują klatkę.

– I co, każdy może wejść, kiedy chce? – dopytywał Drzyzga.

– No, i to pierwszy lepszy z ulicy.

– To jest skandal – lamentował Drzyzga. – Pozwolę sobie przypomnieć incydent mający miejsce w Gdańsku, dzielnica Wrzeszcz tego roku, kiedy to monitoring na klatce schodowej zarejestrował wtar-

gnięcie na teren bloku zupełnie obcej kobiety i oddanie przez nią kału w przestrzeni korytarza.

Małą salkę wypełniło echo zaskoczenia.

– To na pewno nie była kobieta – oponowała pani Róża.

– A co to, kobiety nie srają? – oburzył się Drzyzga.

– No i to jest przestroga – wtrącił znowu nie pytany Maciejewski. – Teraz to każdy może przyjść i narobić. W ogóle jest nieporządek jak w rumuńskim burdlu. A jak przyjdzie taki, dajmy na to Cygan, i bombę podłóży?

– Przecież Cyganie nie podkładają bomb, tylko terroryści – wyjaśnił przewodniczący.

– Ja słyszałem, że Cygan nie zje świni i taki terrorysta też nie ruszy wieprza, bo mu śmierdzi. No to taki Cygan, wychodzi na to, też jest terrorysta i bombę podłóży.

– Cygan to prędzej bombę ukradnie, niż podłóży – zażartował Drzyzga.

– Panowie! – podniósł głos Kozłowski. – Za bardzo odbiegamy od tematu.

– A mi to laczki ukradli – odezwał się Klich, jak zwykle za głośno.

– Kto ukradł?

– Pewno Cygan – mruczał Maciejewski pod nosem, unikając spojrzenia przewodniczącego.

– Ja myślę, że to koty tej pani.

Pani Róża spojrzała na Klicha urażona.

– Co pan wygaduje? U nas nie ma żadnych kotów.

– Są, są, pani Sowińska – zapewniał Drzyzga. – Sam widziałem, jak przychodzą pod pani drzwi i miauczą.

– Nieprawda.

– A te miski, co pani zawsze rano wystawia na schody? Może dla mleczarza, co?

– To na wypadek jakby któryś z kotków zabłądził i nie mógł wrócić do domu. Przynajmniej coś podje.

– A potem nasra na wycieraczkę, a dziecko to weźmie do ręki.

– I kpacie mi ukradli – powtórzył Klich.

– Na pewno mały kotek nie wziąłby śmierdzącego buciora – znowu głos zabrała emerytka. – Od pana to w ogóle koty uciekają. I od pana Drzyzgi też.

– I dobrze – mówił wywołany do odpowiedzi. – Nie będzie tu żadnego przytuliska dla sierściuchów.

– Bo co?

– Bo ganiają się po nocach jak małpy w zoo.

– Sam pan jesteś małpa. A poza tym to pana dzieciak robi największy hałas i pan też nie jest zbyt cichy, zwłaszcza nocami.

– Przeprowadźmy głosowanie – proponował Drzyzga. – Kto jest za wytępieniem kotów? – Podniósł od razu rękę i czekał na resztę, ale inicjatywę przejął Kozłowski.

– Upominam pana, że to ja jestem przewodniczącym i unieważniam głosowanie. Tak nie dojdziemy do porozumienia. Przede wszystkim musimy wypracować wspólny front.

– No – przytaknął Drzyzga. – Koty w pizdu za drzwiami, a tego chuja na ścianie zamalować i po sprawie.

– Panie kolego! – upomniał mężczyznę Kozłowski. – Proszę się nie wyrażać i panować nad emocjami. Nie jesteśmy pod budką z piwem. Myślę, że teraz głos zabierze pan profesor Jakubik. – Spojrzał na mężczyznę w średnim wieku z siwiejącą brodą i okularami na nosie. – Proszę, na pewno ma pan jakieś wnioski.

Jakubik swoim zwyczajem powstał z miejsca, ściągnął okulary i począł mówić:

– Szanowni państwo, myślę, że kolega Drzyzga poruszył istotną kwestię.

– Tak jest – wznosił okrzyk Drzyzga. – Wytępić te śmierdzące kocury...

– Nie to miałem na myśli, panie kolego – uciszył go profesor. – Chodziło raczej o historię z gdańskiego osiedla.

– Jaką historię – nie wiedział Klich.

– Z babą co klatkę obesrała – wyjaśnił Maciejewski, po czym zaraz zaprotestowała pani Róża.

– To na pewno nie była kobieta.

– Cisza – strofował zebranych Kozłowski. – Dajmy skończyć profesorowi.

– Większość problemów, o jakich rozmawiamy – kontynuował Jakubik – ma zasięg lokalno- społeczny. Najwłaściwszym rozwiązaniem byłoby więc zastosowanie systemu prewencji jak w Gdańsku.

– Chodzi panu o monitoring?

– W rzeczy samej. Przestrzeń korytarza jest wspólnym terenem, który trafnie można by określić słowem publiczny, w związku z powyższą konkluzją odpowiedzialność rozkłada się na wszystkich lokatorów. Każdy ma prawo korzystać z publicznej przestrzeni wedle własnego uznania, ale w zgodzie z normami współżycia społecznego. Monitoring pozwoli egzekwować prawa i trzymać pieczęć nad normami.

Zebrani popatrzyli po sobie w oczekiwaniu na zdanie przewodniczącego.

– I to jest wreszcie jakiś konkret – przyznał aprobująco Kozłowski. – Na nauce jednak zawsze można po-

legać. Brawo, panie profesorze. – Zaczął oklaskiwać Jakubika, razem z resztą członków zebrania.

Profesor uklonił się kurtuazyjnie, a następnie gestem uniesionej ręki poprosił o ciszę, by dodać:

– Jako wieloletni badacz w zakresie nauk społecznych czuję się także zobowiązany, aby państwa przestrzec. Przy wielu zaletach metody monitoringu niesie ona ze sobą również realne zagrożenie, zwłaszcza dla szeroko pojmowanych swobód obywatelskich. Permanentna obserwacja i zaawansowany aparat kontroli życia społecznego noszą w sobie znamiona totalitarnego reżimu, który jak wiadomo pogwałca nadrzędną kwestię wolności i godności osobistej. Poza tym świadomość bycia inwigilowanym służyć może pozerskim zachowaniom.

– Czyli, że co? – zapytał Maciejewski.

– Czyli, że nie wszyscy mogą życzyć sobie, by być obserwowanymi – odparł przewodniczący.

– Ja tam nie mam nic do ukrycia – zapewnił dozorca. – Niech się boją ci, co syfią na klatce. – Spojrzał na panią Różę.

– Ja też nic nie ukrywam – odezwała się emerytka. – Okaze się, kto i co robi, jak myśli, że nikt nie patrzy.

– Oj, żeby pani nie żałowała – naigrywał się Drzyzga.

– Dobrze – przytaknął Kozłowski. – Skoro wszyscy mamy już pewien pogląd na sytuację, zagłosujmy więc. Kto jest za umieszczeniem monitoringu na klatce schodowej?

Wszyscy jednogłośnie zadecydowali, że system kamer zamontowany zostanie w ciągu najbliższych kilku dni. Kozłowski zakończył więc posiedzenie Osiedlowej Rady Mieszkańców i wszyscy rozeszli się do mieszkań.

Wtorek, godzina 2.08: film z monitoringu ukazuje prezesa Kozłowskiego wchodzącego do bloku numer trzystaście, przy ulicy Ofiar Konsumpcjonizmu. Mężczyzna chwiejnym krokiem przemierza korytarz, kierując się w stronę schodów. Niezdarnie wykonuje pseudotaneczne pozy. Już na drugim stopniu nie jest w stanie utrzymać równowagi i przewraca się. Nim dochodzi na pierwsze piętro, upada jeszcze trzykrotnie. Przed drzwiami mieszkania numer cztery czeka Kozłowska opatulona w szlafrok. Kobieta gestykuje nerwowo, po czym wciąga męża do mieszkania, zaś ten potyka się o próg i ląduje jak długi w przedpokoju. Jego wystające na korytarz nogi uniemożliwiają zamknięcie drzwi, więc Kozłowska kopie męża, dopóki ten na czworaka nie wgramoli się do środka.

Tego samego dnia rano Maciejewski zaczyna swoje obowiązki dozorca. Wychodzi z mieszkania na trzecim piętrze o 7.02 z papierosem w ustach. Na schodach strzepuje popiół. Następnie od godziny 7.30 do pory obiadowej strzepuje popiół byle gdzie z regularnością co kilka minut. Między godziną 10.00 a 12.00 pluje na podłogę czterokrotnie i raz pozbywa się smarków. Nigdy przed wejściem do bloku nie wyciera butów.

Środa, godzina 23.21: Róża Sowińska wychodzi cicho ze swojego mieszkania. Podchodzi z największą ostrożnością do drzwi lokalu Drzyzgów i nasłuchuje. Stoi tak, przyciskając ucho do zamka blisko

kwadrans, po czym wraca do swojego mieszkania.

Emerytka pojawia się znowu na korytarzu w czwartek o godzinie 5.05. Wystawia przed drzwi miskę z mlekiem i nawołuje kota. Zanim wróci do mieszkania, nasłuchuje kilka minut pod drzwiami Drzyzgów.

Godzina 5.50: Klich, który mieszka na tym samym piętrze co Sowińska i państwo Drzyzga, sypie do miski z mlekiem bliżej niezidentyfikowaną zawartość paczki, przypominającą trutkę na szczury. Miesza mleko palcem.

O 6.10 pod drzwiami pani Róży zjawia się rudy kot. Wącha mleko, ale nie pije go. Zaczyna miauczeć i skrobać łapkami w drzwi emerytki. W tym samym czasie Klich wychodzi z mieszkania z kubłem na śmieci. Widząc kota natychmiast ściąga z bosych stóp laczki i rzuca nimi w uciekającego rudzielca.

Godzina 7.40: Drzyzga odprowadza synka do szkoły. Mały chłopiec nim wyjdzie z bloku, grzebie długo w nosie, a następnie wyciera rękę w ścianę.

O 8.11 Drzyzga jest z powrotem w bloku z torbą zakupów. O 8.12 zauważa miskę z mlekiem pod drzwiami pani Róży. Rozgląda się dokoła, po czym wylewa mleko na wycieraczkę Sowińskiej. Uśmiechnięty wchodzi do domu.

Noc z czwartku na piątek, godzina 1.06: Nastoletnia córka Drzyzgi pojawia się na korytarzu z nieznanym chłopakiem. Oboje przytulają się do siebie w ciemnościach. Nocny zapis taśmy ukazuje, jak młoda dziewczyna klęka przed nastolatkiem. Oboje uprawiają najpierw seks oralny, później zaś tradycyjny.

O 8.58 kamery zarejestrowały profesora, który idąc schodami w dół, drapał się uporczywie w krocze.

Na piątkowym spotkaniu Osiedlowej Rady Mieszkańców podjęto jednogłośnie decyzję o demontażu systemu monitoringu na klatce schodowej. Wszyscy uznali, iż bystre oko kamery gwałci prawo do prywatności, a w dodatku zniekształca obraz nie odzwierciedlając prawdy.

– Mleko się rozlało przez przypadek – tłumaczył Drzyzga. – Chciałem postawić miskę, a tu masz. Człowiek ma zamiar zrobić dobry uczynek, a taka kamera pokaże wszystko byle jak.

Na temat nastoletniej córki milczał.

– Ja też sobie nie życzę, żeby coś mnie filmowało w samym szlafroku – utyskiwała pani Róża.

– Ani ja – dodał Maciejewski.

– Cieszę się, proszę państwa, żeśmy doszli do konsensusu – mówił na koniec przewodniczący. – Grunt to wspólny język i życzliwość sąsiedzka. Pozostaje jeszcze kwestia tego paszkwila na ścianie.

– Proponuję zamalować – postulował Drzyzga.

– E tam. – Pokręcił przecząco głową dozorca. – Co się zamaluje, to przyjdzie jakiś ch... i tak w kółko. Już malowałem tę ścianę ze sześć razy od początku roku. Potem to nieelegancko wygląda.

- To może by zrobić grafik dyżurów – proponował Kozłowski. – Powołaliby się jakiś władczy organ na przykład Spółdzielczą Radę Obrony Mienia.
- Pozwoli pan przewodniczący i wszyscy państwo, że podzielę się pewnym pomysłem – zabrał głos profesor, wstając jak zwykle z miejsca.
- Prosimy, panie profesorze – zachęcał Kozłowski.

Jakubik ściągnął okulary i mówił dalej.

- Decyzja odnośnie monitoringu może nie była trafna, ale nie pozbawiałbym jej pierwiastka edukacyjnego. Otóż ze wszystkiego płynie nauka, proszę państwa. Jak już wiemy, ciągła inwigilacja nie rozwiązuje wszystkich problemów, ba, wręcz niektóre pomnaża, dlatego każdy system wymaga modyfikacji – zrobił pauzę, po czym kontynuował: – Napis będący przedmiotem tejże dysputy, śmiem twierdzić, jest autorstwa wyjątkowego ignoranta, co przejawia się w rażącym błędzie ortograficznym już na początku słowa. Literę „H” powinno poprzedzać „C”, proszę państwa.

Maciejewski zmarszczył czoło. Był wyraźnie zaskoczony.

- Do czego pan zmierza, profesorze? – zastanawiał się przewodniczący.
- Proponuję dokonać niewielkiej korekty, zmieniając trzyliterowe słowo we frazę „Historyczny Upadek Japonii”. Problem co prawda nie znika, ale przybiera łagodniejszą formę, niosąc jednocześnie pewne walory humorystyczne.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 26.04.2013 07:46

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).